

SANDRA PODLESKA

Zima w Jodłowym Zagajniku



SYTUACJA NIEOCZEKIWANIE WYMYKA SIĘ SPÓD KONTROLI, GDY
OKAZUJE SIĘ, ŻE WYDARZENIA SPRZED LAT ZACZYNAJĄ WPLYWAĆ
NA TERAŹNIEJSZOŚĆ BOHATERÓW.

FILTA

SANDRA PODLESKA

**Zima
w Jodłowym
Zagajniku**

FILIA

Kochanej Cioci Ewie
– za to, że traktujesz mnie jak własną córkę
i podarowałaś mi tysiące pięknych wspomnień.

CZĘŚĆ I

Wszystko o Indze

ROZDZIAŁ 1

Jodłowy Zagajnik

Ręcznie zdobiony talerz wyslizgnał mi się z wilgotnej dłoni i z impetem roztrzaskał na podłodze. Odłamki porcelany rozsypały się na dębowym parkiecie między stolikami a murowanym kominkiem. W porannym słońcu zalewającym pomieszczenie błyszcząły złowieszczo, nie pozwalając mi zapomnieć, jaką jestem niezdara.

Na szczęście restauracja była o tej godzinie zamknięta dla osób z zewnątrz, a goście, którzy zatrzymali się w pokojach na piętrze, nie zdążyli jeszcze zejść na śniadanie.

Kucnęłam i drżącymi rękami zaczęłam zbierać kawałki talerza. Mama wyszła zza baru, chwytając szufelkę oraz zmiotkę, i pospieszyła mi z pomocą. Jej szczupła sylwetka, wysoki wzrost i długie blond włosy upodabniały ją do modelki rodem z nowojorskich pokazów mody.

– Inga, co się z tobą dzieje? – Cmoknęła z dezaprobatą, a jej usta zastygły w grymasie pełnym niezadowolonia. – Jesteś rozkojarzona. Ostatnio wszystko leci ci z rąk.

– Wybacz, mam sporo na głowie.

– Z powodu studiów? Widziałam twoje notatki porozrzucane w kuchni. Już ci mówiłam, żebyś dała sobie z tym spokój. Dobrze zarabiasz i masz zabezpieczoną przyszłość. Nie potrzebujesz wyższego wykształcenia.

– Tak, wiem... – mruknęłam. Zauważyłam, że z mojego palca wskazującego sączy się krew. Odruchowo włożyłam go do ust.

– Zostaw to – powiedziała mama nieustępliwym tonem, ale nie potrafiłam wyczuć, czy mówiła o potłuczonym talerzu, czy raczej o moich studiach. A może i o jednym, i o drugim. – Masz zbyt wygórowane ambicje i przez to się wykańczasz.

– Nigdy nie dasz mi spokoju?

– Po co ci to? Źle ci tutaj? – ciągnęła, puszczając moje pytanie mimo uszu. – W przyszłości staniesz się właścicielką tego miejsca. To wszystko będzie należało do ciebie! – Powiodła dłonią po pomieszczeniu. – Wiesz, jaka to duża szansa? Wykorzystaj ją! Niejedna osoba w twoim wieku może ci pozazdrościć.

– Nie wątpię w to – burknęłam pod nosem, bo z sekundy na sekundę zaczęło mnie ogarniać coraz większe zniecierpliwienie.

Żeby uniknąć dalszej rozmowy, podniosłam się z podłogi i ruszyłam w stronę zaplecza kuchennego. Miałam powyżej uszu pouczającego tonu matki i jej ciągłych docinek!

Szansa? Ciekawe na co? Na wykonywanie zawodu, którego szczerze nie znoszę?

Słowa mamy nie tylko mnie frustrowały, ale także powodowały we mnie poczucie winy. Choć dorastałam w przekonaniu, że powinnam być wdzięczna rodzicom za to, że zapewnili mi dobry start, nie mogłam przestać myśleć o tym, jak wiele mnie omija... Marzenia, które były na wyciągnięcie ręki, wyslizgiwały mi się z dłoni – dosłownie jak ten nieszczęsny talerz, który potłukł się w drobny mak. Miałam wrażenie, że niektóre ważne decyzje dotyczące mojej przyszłości zostały podjęte za moimi plecami.

Wbrew pozorom nigdy nie uważałam się za osobę uległą. Zawsze otwarcie wyrażałam własne zdanie i potrafiłam walczyć o swoje. Tylko w obecności mamy brakowało mi animuszu... Za wszelką cenę chciałam sprostać jej wymaganiom i zobaczyć dumę w jej oczach. Rozpaczliwie łaknęłam jej aprobaty. Mimo że byłam dorosłą kobietą, nigdy nie potrafiłam jej się przeciwstawić. Przy niej stawałam się na powrót małą dziewczynką, która nieprzerwanie zabiegała o jej uznanie.

Wrzuciłam odłamki porcelany do pojemnika na odpady, po czym odkręciłam kurek z ciepłą wodą, by opłukać krew z dłoni. Mama – ku mojemu

niezadowoleniu – przydreptała za mną i oparła się ramieniem o framugę.

– Jesteś zmęczona, prawda? – spytała znacznie łagodniejszym tonem. – Denerwujesz się, bo mamy dużo pracy?

Zamiast odpowiedzieć, zacisnęłam usta w wąską kreskę.

– Wiem, wiem... – westchnęła. – Myślałam o tym. Ostatni czas był naprawdę intensywny, a poza Jadzią i Jaśkiem nie mamy nikogo więcej do pomocy... Dlatego zdecydowałam się zatrudnić nowego pracownika. Na razie na okres próbny.

Oślupiałam. Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio zatrudnialiśmy kogokolwiek innego poza kucharką i młodocianym kelnerem, który popołudniami obsługiwał stoliki i pomagał w kuchni. Zawsze rozdzieliliśmy sobie wyłączenie we czwórkę: ja, mama, ciocia Jadzia i Jasiiek. Mój tata bowiem prowadził własną firmę zajmującą się sprzedażą części samochodowych.

Raptownie odwróciłam się w stronę mamy i zamrugałam kilkakrotnie.

– Nowego pracownika? – powtórzyłam bezmyślnie. – Nic nie wspominałaś wcześniej.

– Wyleciało mi to z głowy, przepraszam. Zaczyna od dzisiaj. Oprowadzisz go po pensjonacie?

Jeszcze tego brakowało... Zupełnie jakbym nie miała nic lepszego do roboty! A studia? A praca magisterska?

Czułam, że cały świat z rodzicami na czele sprzy-
siągnął się przeciwko mnie. Mama celowo sabotowała
wszystkie moje plany.

– A ty nie możesz? Zamierzałam po południu się
pouczyć...

– Wybacz, umówiłam się na spotkanie z poten-
cjalnym dostawcą wędlin i serów. – Podeszła do blatu
kuchennego i zajęła się dalszym przygotowywaniem
śniadania dla gości pensjonatu. Włączyła palnik pod
garnkiem z wodą, by ugotować frankfurterki, po
czym zajęła się smażeniem jajecznicy. – Przyda nam
się nowy pracownik. To robotny chłopak – z tego, co
się orientuję. Żadnej pracy się nie boi. Będzie ci
lżej, gdy przejmie część twoich obowiązków, a poza
tym obiecał, że doradzi nam, jak przyciągnąć więcej
klientów. Tylko najpierw trzeba go wdrożyć w obo-
wiązki.

Mama od kilku miesięcy starała się zrobić wszyst-
ko, by przyciągnąć do pensjonatu nowych klientów.
Okres pandemii nie był dla nas zbyt łaskawy, a koszty
prowadzenia działalności bez przerwy rosły. Chwyta-
łyśmy się każdej możliwej deski ratunku, by przywró-
cić temu miejscu dawny splendor.

Westchnęłam ciężko i opadłam na stół stojący
w pobliżu.

– No dobrze... Jeśli dzięki temu będę miała więcej
czasu na naukę, to mogę na to przystać.

– Jest jeszcze jedna sprawa. – Mama wskazała głową okno i sugestywnie poruszyła brwiami. – W nocy spadł śnieg. Dużo śniegu. Trzeba odśnieżyć podjazd, zanim przyjadą pierwsi goście.

Wspaniale. Po prostu wspaniale. Miałam ochotę wyjść z siebie i stanąć obok.

– W porządku, zaraz się tym zajmę – odparłam wbrew sobie.

– Przemyśl to, co ci powiedziałam. Gdybyś zrezygnowała ze studiów...

– Mamo! – wpadłam jej w słowo. – Błagam cię, przestań.

Nie miałam ochoty dłużej tego słuchać. W tym momencie marzyłam tylko o tym, by znaleźć się jak najdalej od niej. Odśnieżanie okazało się idealną wymówką, by uwolnić się od jej towarzystwa.

Odwróciłam się na pięcie i zanurzyłam głowę w schowku, w którym przechowywałyśmy środki czystości, akcesoria do sprzątanía, narzędzia do drobnych napraw, a nawet żarówki. Taki sam schowek znajdował się na piętrze, ale tam trzymałyśmy wózki hotelowe, ręczniki dla gości, papier toaletowy, mydło i świeżo uprane pościelenie. Wyjęłam plastikową łopatę i włożywszy kurtkę, czym prędzej wyszłam na zewnątrz.

Za mną wybiegł Cyrkiel – berneński pies pasterski, który towarzyszył nam od czterech lat. Mama wzięła go z hodowli, niedługo po tym, jak ukończyłam

liceum i zdałam maturę, co wprawiło mnie w niemałe zdumienie.

W dzieciństwie niejednokrotnie próbowałam ją przekonać, abyśmy przygarnęli psa, ale mimo moich usilnych prośb pozostawała nieugięta. Swoją decyzję argumentowała tym, że zwierzę mogłoby zniechęcać gości do wynajęcia pokoiów. Ta nagła zmiana zdania wydała mi się więc podejrzana, lecz uznałam, że mama próbuje mi w ten sposób wynagrodzić dobre wyniki w nauce. Dopiero z czasem zrozumiałam, w czym tkwiła istota tego podstępu: mama starała się jak najdłużej zatrzymać mnie w rodzinnej miejscowości. Dobrze wiedziała, że nie zabiorę pięćdziesięciokilogramowego psa na studia do Krakowa, bo nie byłabym w stanie zapewnić mu odpowiednich warunków do życia, zwłaszcza że ta rasa wymagała częstego szczotkowania oraz wielogodzinnych spacerów. Może mama liczyła na to, że wraz z biegiem lat i rosnącym przywiązaniem do niego zrezygnuję z marzeń o byciu radcą prawnym i zdecyduję się zarządzać pensjonatem... Był to wprawdzie dość desperacki krok z jej strony, niemniej trzeba przyznać, że skuteczny – ja i Cyrkiel staliśmy się nierozłączni, a na samą myśl, że miałabym go opuścić, pękało mi serce.

Goście pensjonatu, wbrew naszym obawom, reagowali na obecność psa bardzo pozytywnie; tylko nieliczni bali się go, ale zabieraliśmy zwierzę wtedy do mieszkania.

Poklepałam go po bujnie owłosionym grzbiecie. Miał długą i lśniąca sierść o trójkolorowym umaszczeniu: czarną na grzbiecie, białą na przedniej części tułowia, a miejscami (zwłaszcza w okolicy łap oraz kufy) – brązową. Szedł posłusznie obok mnie, zostawiając na podjeździe liczne ślady łap.

Zatrzymałam się nieopodal stalowej bramy i objęłam wzrokiem duży budynek z okrągłych drewnianych bali. Ganek z kamiennymi schodkami wsparty był na dwóch topornych kolumnach. Liczne lukarny, okna ze szprosami oraz rzeźbione balustrady balkonowe dodawały willi uroku. Stromy dach pokrywała warstwa śniegu.

Na szybie wisiał przyklejony plakat ze zdjęciami potraw, który szpecił budynek. Od dawna próbowałam namówić mamę, by go zdjęła, ale zbywała mnie twierdzeniem, że reklama jest dźwignią handlu. Nie mogłam w tym przypadku odmówić jej racji, aczkolwiek wołałabym promować nasze usługi na portalach społecznościowych niż przyciągać uwagę przechodniów szpetnym, kolorowym afiszem.

Pensjonat „Jodłowy Zagajnik” stał na niewielkim, lecz stromym wzgórzu, na skraju boru jodłowego. Białe puch, który osiadł na gałęziach, skrzył się w słońcu kolorowymi drobinkami. Ponad wierzchołkami drzew wznosiły się szczyty białych gór. Krajobraz Beskidu Żywieckiego niewątpliwie wprawiał w zachwyt. Nawet mnie – osobę, która mieszkała tu od urodzenia.

Choć wychowałam się w murach tego budynku i przywykłam do jego widoku, nadal potrafiłam dostrzec niepowtarzalny urok tego miejsca. Kochałam ten pensjonat całym sercem – to tutaj utrwaliły się wszystkie najpiękniejsze wspomnienia z dzieciństwa. Mimo to zarządzanie obiektem turystycznym nigdy nie należało do moich zawodowych aspiracji. Niestety moja mama nie potrafiła przyjąć tego do wiadomości.

Naciągnęłam kaptur na głowę i dobytek z kieszeni długiej, pikowanej kurtki rękawiczki. Włożyłam je, po czym zabrałam się do pracy.

Mroźne powietrze szczypało w policzki, a lodowaty wiatr wślizgiwał mi się pod szalik, gdy zgarniałam kolejne hałdy śniegu i przerzucałam je na pobocze, jednak pochłonięta własnymi rozważaniami, nie zwracałam uwagi na panujący chłód. Gdy usłyszałam warkot nadjeżdżającego samochodu, przerwałam pracę i podniosłam głowę. Zaniepokoił mnie ten dźwięk, bo nowi goście mieli się tu zjawić dopiero za trzy godziny. Poprzedni lokatorzy nie wymeldowali się jeszcze z pokoju, a przed przyjęciem kolejnych trzeba było w nim solidnie posprzątać. Nie cierpiałam odsyłać ludzi z kwitkiem.

Oparłam dłonie na łopacie, by dać odpocząć zmęczonym mięśniom. Samochód, zamiast wjechać na teren posesji, zaparkował pod bramą, tarasując drogę. Ze środka wysiedli dwaj mężczyźni. Od razu ich rozpoznałam, a moje serce zaczęło bić szybciej.

– Dzień dobry! – Pomachałam na powitanie starszemu z nich.

– A dzień dobry, dzień dobry! – Uśmiechnął się życzliwie. – Jest mama?

Skinęłam głową w odpowiedzi.

Pan Wacław przeszedł obok mnie, ściskając w dłoni srebrną skrzynkę na narzędzia i zniknął za drzwiami pensjonatu.

Tymczasem młodszy z mężczyzn zbliżył się do mnie powolnym krokiem z dłońmi wbitymi w kieszenie płaszcza. Silne podmuchy wiatru targały jego blond czupryną. Gdy znalazł się o krok ode mnie, przywitawszy się z Cyrklem, podniósł głowę i zawiesił na mnie spojrzenie błękitnych oczu. Spojrzenie, które zawsze działało na mnie jak magnes. Mimo skończonych dwudziestu ośmiu lat, miał w sobie pewien chłopięcy urok, któremu nie potrafiłam się oprzeć.

Na jego widok bezwiednie zagryzłam wargę. Choć decyzję o rozstaniu podjęliśmy wspólnie, każde przypadkowe spotkanie na ulicy wprawiało mnie w lekkie zakłopotanie.

– Cześć, Inga – zagaił nieśmiało Patryk. Zawsze imponował mi inteligencją i ogromną wiedzą, ale bawiło mnie to, że w towarzystwie kobiet zupełnie tracił rezon: stawał się nieporadny i roztargniony.

Z wykształcenia był chemikiem. Na co dzień pracował jako laborant w ogromnej firmie zajmującej

się produkcją wody. Wykonywał badania mikrobiologiczne oraz kontrolował jakość surowców. Niedługo po tym, jak się poznaliśmy, miałam okazję zobaczyć go przy pracy. Obsługiwał specjalistyczne urządzenia, ubrany w biały fartuch laboratoryjny. To właśnie tamtego dnia straciłam dla niego głowę. Kilka dni później poszliśmy na naszą pierwszą randkę – na spacer do parku Zamkowego.

– Cześć, Patryk... A co ty tu robisz?

– Mama ci nie mówiła? Podobno kaloryfer w którymś pokoju nie działa, dlatego poprosiła mojego tatę, żeby się temu przyjrzał. Postanowiłem go podrzucić w drodze do pracy, bo musiał oddać swój samochód do mechanika.

Jego ojciec pracował jako hydraulik i często świadczył usługi dla pensjonatu. Obawiałam się, że po moim rozstaniu z Patrykiem nasze relacje staną się napięte i będziemy musiały poszukać innego fachowca. Na szczęście pan Wacław okazał się profesjonalistą, który potrafił oddzielić osobiste odczucia od pracy zawodowej.

– Ach, rzeczywiście od dawna mamy z nim problem – potwierdziłam. – Wstawiliśmy tam termostaty, ale wolimy nie wynajmować tego pokoju gościom, dopóki nie naprawimy kaloryfera.

Na kilka długich sekund zapadła między nami niezręczna cisza.

– Co u ciebie słychać? – zapytał Patryk.

Spontaniczność to słowo, które nie istnieje w słowniku Ingi.

Dziewczyna zmaga się z perfekcjonizmem oraz nadmierną potrzebą kontroli, a w jej poukładanym życiu nie ma miejsca na nieprzewidziane sytuacje. Mimo że od dziecka pracuje w Jodłowym Zagajniku – pensjonacie położonym w Beskidzie Żywieckim, którym zarządza jej mama, swoją przyszłość wiąże z prawem. Planuje przeprowadzić się do Krakowa, lecz obawia się reakcji apodyktycznej Anety. Kobieta oczekuje, że córka poświęci się pracy w rodzinnej posiadłości, rezygnując z własnych marzeń.



W okresie poprzedzającym święta Bożego Narodzenia w pensjonacie pojawia się nowy pracownik – Nataniel, któremu pojęcie sarkazmu nie jest obce. Choć chłopak zostaje zatrudniony na miesiąc, postanawia zatruć życie Ingi i zamienić jej grudzień w koszmar. Dziewczyna stawia sobie za punkt honoru, by pozbyć się go przed nadejściem świąt. Wkrótce na jaw wychodzą niepokojące fakty z jego przeszłości. Sytuacja nieoczekiwanie wymyka się spod kontroli, gdy okazuje się, że wydarzenia sprzed lat zaczynają wpływać na teraźniejszość bohaterów.

Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

wydawnictwofilia.pl



FILIOTEKA.PL

FILIA

cena 47,90 zł

ISBN 978-83-8357-043-3



9 788383 570433